

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/77209,Zbrodnia-i-klamstwa.html>



śp. Grzegorz Przymyk

ARTYKUŁ

Zbrodnia i kłamstwa

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: DOBROSŁAW RODZIEWICZ 18.12.2020

14 maja 1983 r. w szpitalu w Warszawie zmarł w wyniku obrażeń narządów jamy brzusznej Grzegorz Przymyk, syn poetki i działaczki opozycyjnej Barbary Sadowskiej. Stało się to trzy dni przed jego 19. urodzinami, dwa dni po skatowaniu go przez trzech milicjantów w komisariacie przy ul. Jezuickiej.

Przemyk trafił na komisariat, zatrzymany na placu Zamkowym, gdzie z kolegami świętował zdanie matury. Wcześniej, 3 maja 1983 r., „nieznani sprawcy” pobili matkę Grzegorza, działającą w Prymasowskim Komitecie Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom.



Grzegorz Przemyk (1964-1983)

„Dawanie nauczki”

Interesujące światło na ten rodzinny kontekst „sprawy Przemyka” rzuca jeden z zapisków w „Dziennikach politycznych” Mieczysława Rakowskiego, wówczas wicepremiera w gabinecie gen. Jaruzelskiego:

„Pani Sadowska należy do opozycji, przed 1 maja wraz z synem została zatrzymana na 48 godzin i można założyć, że upatrzone sobie chłopca i postanowiono dać mu nauczkę”.

Bestialstwo sprawców „dawania nauczki”, młody wiek ofiary i polityczna wymowa tej zbrodni wywołały powszechne oburzenie, a w pogrzebie Przemyka na Powązkach wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy ludzi.



**Pogrzeb Grzegorza Przemyska, 19
maja 1983 r.**

Powodów do oburzenia miało w tej sprawie tylko przybywać. Reżim Jaruzelskiego, zamiast uruchomić rzetelne śledztwo, sam brnął w kolejne przestępstwa i w krzywdzenie niewinnych osób, byle tylko zapewnić bezkarność katom z Jezuickiej i odrzucić podejrzenia o polityczne motywy pobicia syna opozycyjnej działaczki.

Reżim Jaruzelskiego, brnął w kolejne przestępstwa i w krzywdzenie niewinnych osób, byle tylko zapewnić bezkarność katom i odrzucić podejrzenia o polityczne motywy pobicia syna opozycyjnej działaczki.

Strategię sterowania postępowaniem w sprawie śmierci Przemyska ustalano na najwyższych szczeblach władzy, z udziałem samego Jaruzelskiego, a pod komendą generałów Kiszczaka i Milewskiego. W wyniku licznych matactw, wywierania nacisków na prokuratorów, ich wymiany, zastraszania świadków i wytypowanych „kozłów ofiarnych”, prześladowania prawników pomagających matce ofiary i tym podobnym działaniom, udało się doprowadzić w lipcu 1984 r. do uniewinnienia dwóch milicjantów z Jezuickiej, w tym dyżurnego komisariatu Arkadiusza Denkiewicza – autora polecenia „bijcie tak, żeby nie było śladów”.

Zapiski Rakowskiego

W ustawionym procesie, „za nieudzielenie pomocy” skazano dwóch sanitariuszy pogotowia ratunkowego, którzy przewozili Przemyska z komisariatu do szpitala, po wymuszeniu na nich samoobciążających zeznań.

Zapiski Rakowskiego ukazują nie tylko cynizm ówczesnej generalicji MSW z Kiszczakiem na czele oraz Urbana, ale także tchórzostwo i podłość ich szefa – Jaruzelskiego.

Wsparcie propagandowe tej przestępczej mistyfikacji organizował – wspomagany przez fachowców od dezinformacji z SB – rzecznik rządu Jerzy Urban, który już w XXI wieku, pewny swej bezkarności, przyznał, że śmierć Przemyska była skutkiem „bestialskiego wypadku w komisariacie”, choć nadal zaprzeczał, że mogło chodzić o „danie nauczki” synowi opozycjonistki.

W *Dziennikach politycznych* Rakowskiego, pod datą 5 kwietnia 1984 r. pojawia się relacja:

„Dziś odwiedził mnie Rusek, który idzie na trzymiesięczny urlop. Faktycznie chodzi o to, by przestał być prokuratorem generalnym. Wiąże się to ze sprawą Przemyska. MSW za wszelką cenę chce dowieść, że milicjanci są niewinni. Już w pierwszych dniach chciano wymusić na prokuraturze, żeby w komunikacie pominęła informację, że Przemysk został zabrany z placu Zamkowego na komisariat MO. A przecież – mówił Rusek – w komisariacie komendant i inspektor wyskoczyli ze swoich pokojów, ponieważ usłyszeli krzyk bitego”.

Zapiski Rakowskiego na temat sprawy Przemyska ukazują nie tylko cynizm ówczesnej generalicji MSW z Kiszczakiem na czele oraz Urbana, ale także tchórzostwo i podłość ich szefa – Jaruzelskiego. Podczas zebrania 22 maja 1983 r. ten ostatni miał powiedzieć:

„Okazuje się, że ten chłopiec był narkomanem i że to tłumaczy jego dziwne zachowanie i nie jest wykluczone, iż to też miało wpływ na przebieg jego choroby”.

Nazwanie „chorobą” tego, co spotkało Przemyska, piętnowanie ofiary milicyjnego bestialstwa jako „narkomana” poruszyło nawet kogoś takiego jak Rakowski. Z jego notatek w *Dziennikach politycznych* wynika

także, że dla zapewnienia bezkarności podwładnym gen. Kiszczak w kłamstwach na temat okoliczności śmierci Przemyska siedł w zaparte także podczas poufnych narad i kularowych rozmów z kolegami z rządu.



**Pogrzeb Grzegorza Przemyska, 19
maja 1983 r.**

Dymisja Kiszczaka

Wymiar sprawiedliwości po 1989 r. okazał się w sprawie Przemyska skandalicznie nieskuteczny.

Współpracownicy Mazowieckiego utrzymują, że zdecydował się on zdymisjonować Kiszczaka, wzburzony lekturą akt dokumentujących matactwa w sprawie śmierci Przemyska.

Nawet jedyny ostatecznie skazany – funkcjonariusz Denkiewicz – uniknął więzienia „ze względów zdrowotnych”. Żadnej kary nie ponieśli sprawcy matactw, wymuszania fałszywych zeznań i propagandowych oszczerstw. Jedyną „ofiara” ujawnienia tychże miał się okazać Kiszczak. Współpracownicy Tadeusza Mazowieckiego utrzymują, że latem 1990 r. premier zdecydował się zdymisjonować Kiszczaka, wzburzony lekturą dostarczonych mu wiosną przez wiceministra Krzysztofa Kozłowskiego akt dokumentujących Kiszczakowe matactwa w sprawie śmierci Przemyska.

Cytowany przez prof. Antoniego Dudka w książce *Od Mazowieckiego do Suchockiej* Waldemar Kuczyński wspominał, że:

„po nocnej lekturze akt Mazowiecki nie miał już chyba wątpliwości, że musi to zrobić, mimo sympatii dla Kiszczaka i zadowolenia z tego, że od strony MSW przez cały czas nie miał żadnej prowokacji”.

Zastanawiające, że np. masowe palenie akt SB zadowolenia Mazowieckiego z Kiszczaka nie mąciło.

COFNIJ SIĘ